

STANISŁAW KLIMIUK

ur. 1932; Komarówka Podlaska



Miejsce i czas wydarzeń	Komarówka Podlaska, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	Komarówka Podlaska ; dwudziestolecie międzywojenne ; II wojna światowa ; żołnierze radzieccy ; żołnierze niemieccy ; przetrzymywanie polskich więźniów w stodole ; życie na wsi ; rodzina ; historia ojca ; Armia Krajowa ; AK ; Żydzi ; ukrywanie Żydów ; relacje polsko-żydowskie ; szabas ; bandy rabunkowe ; rodzina Szaniawskich ; Szaniawski, Władysław ; Szaniawski, Jerzy ; Szaniawski, Janusz ; PRL

Stanisław Klimiuk - całość relacji świadka historii

1. Od dziecka musiałem ciężko pracować

[Nazywam się] Klimiuk Stanisław. Urodziłem się w 1932 roku w Komarówce na ulicy Staszica 19a. Mój ojciec nazywał się Józef, a mama Rozalia. Rozalia umarła [mając lat] osiemdziesiąt trzy, a ojciec miał osiemdziesiąt cztery lata. Poumierali wtedy. Ja zostałem. Ja byłem pomocą, największą pomocą byłem dla ojca i dla matki, bo sam byłem w domu, siostry poumierali i w młodych latach zaprzęgli mnie do pracy, już musiałem tyrać. Nie robić, tylko tyrać. A pieniędzy nie było, bo było dwadzieścia cztery morgi ornego pola, podatek i nie było [pieniędzy]. To ja nie dość tego, to trzy miesiące w jesieni na skupie waliłem ziemniaki na przyczepy i do Międzyrzecza śmy wozili, żeby grosza było na podatki i mnie te nogi powysiały dlatego. Na razie jeszcze żyję, jeszcze Pan Bóg pozwolił żyć – widać komuś jestem potrzebny. Wóz w drewnianych kołach był, jak ja wzrastałem – rozleciał się, nie było. Siewnik był – rozleciał się, nie było. Musiałem dorabiać się wszystkiego. W starym domu [mieszkaliśmy], dzieci z przedszkolem szli, między innymi moja córka szła z nimi – mówią, że w tym domu Baba-Jaga mieszka. No i już nie chciała iść do przedszkola, mówi: „Tato, ja nie pójdę, bo śmieją się ze mnie dzieci, że tu Baba-Jaga mieszka”. Ja byłem zmuszony brać się do tego nie mając grosza przy sobie. Kredyty zaciągałem, jednym spłacałem drugie i wziąłem się do budowy domu po drugiej stronie, po tej stronie, co jest. No i jakoś wyszedłem z tego wszystkiego. A ten stary dom stoi, to on przeszło dwa wieki ma. Jeszcze mój ojciec, ojca ojciec [tam mieszkał]. Nie ma starszego domu w gminie. I te z Lublina, co byli, to powiedzieli, że słabą mam

emeryturę – bo ja chciałem już rozebrać [ten dom] – żeby go rozebrać, bo to jest jako zabytek najstarszy. „Rozbierz go. A nie, to spal” – mówią. Ja mówię: „To pójdę jeszcze na stare lata do kicia”. [Siostry zmarły], bo kiedyś opieka nie była tak, jak dzisiaj jest. Jeden lekarz był u nas przy kościele, był ten dom, to jeden lekarz był na gminę. I co on mógł zrobić? Nie było zabiegów takich. Jedna, wiem, zapalenie płuc dostała, druga włosy umyła, poszła do szkoły – zapalenia opon mózgowych. Jedna miała dziewięć lat jak umarła, a druga trzynaście lat. I umarła, a ja został sam. I siostra moja, starsza ode mnie. To siostra już nie żyje. No i nas zostali, ale siostra to kobieta, to była bardziej strzeżona, a mnie już w chomąto wzięli do spodu. A wszyscy moi koledzy pokończyli studia, szkoły i na emeryturach, na rentę poszli. Kilku nie żyje już. I ja bym poszedł, bo ja uczyłem się nienajgorzej. Ja z matmy był dobry, ale jak ja musiał w dzień tyrać, a nocą lekcje odrabiać. I bity był w szkole, i bity był w domu. No i o taka nauka. A dzisiaj ja dziwię się, że nawet nauczyciel nie może hardo do dziecka odnieść się, bo zaraz do prokuratora albo do policji straszą. Ale to jest stare przysłowie, to prawdę ludzie mówili – lepsze bite, jak zdechłe. No bo z tego bitego coś wyjdzie, a ze zdechłego nie.

2. Organizacja AK w Komarówce Podlaskiej

Tu była organizacja za Niemca, to AK tak zwane. I tu wszystkie – ksiądz, organista, Szczygieł – to 48 osób należało do tej organizacji. Aptekarz, lekarz, wszystko. A ja tu chorowałem. I mój ojciec należał do tej organizacji, te siostry poumierali, ja dorastałem i zachorowałem. I oni mnie do ojca mego wzięli, zebrania mieli o jedenastej w nocy, okna pozastłaniane, bo to podziemna organizacja. Wydał ich ten Jazowy, co młyn miał tu. On pochodził z Warszawy, zięć Hawrylukowej. Wydał organizację. I oni mieli listę – 48 osób. W [siedzibie] tej organizacji dwie świecy stoją, krzyż i przysięgę poskładali wszystkie. [Ojciec] mówi: „Słuchajcie Panowie – to przy zamkniętych [drzwiach] – ja mam tragedię w domu, dwie córki umarło, syn choruje. Lekarz świadkiem, nie może go ratować”. I mówi: „Ja bym radził, że chcę wycofać się z tego”. A oni mówią: „A jak ty nas zdradzisz?”. A tu krzyż, ojciec mówi: „Na pewno nie”. „A kto przysięgę złoży, kto gwarancję złoży, że nie zdradzisz?”. A lekarz z ośrodka, nazywał się Kulbicki: „Ja mogę gwarantować, że on nie zdradzi. Ni żona, nikt nie będzie wiedział, że byłeś na zebraniu”. I wypisali, wykreślili mego ojca z tego AK. I Jazowy, Hawryluka zięć – on był z pochodzenia Niemiec. Ożenił się z córką Hawryluka. I gdzieś listę wykradł. I 46 [mężczyzn było], bo 47 było z moim ojcem. Przyszli esesmany nocą, wszystkich zgarnęli i do Oświęcimia. Wszystkie poszli. I księża, i doktory, i mój jeden ojciec ocalał, że nie należał. I przysięgę złożył przy krzyżu. To on mnie opowiadał, on mówi: „Ja cudem żyję, to cud”.

3. W Komarówce był sztab niemiecki

A tutaj była siedziba niemiecka. Sztab tu był cały niemiecki tam, gdzie Lidek [Elidiusz Nowak] obecnie mieszka. To tam był sztab. A stołówka tu była, gdzie Wawrzyniec. Tak że tu Niemcy schodzili i tu jedli śniadania, obiady. A tu baraki byli, stali za Komarówką, po dwóch stronach baraki, to drewniane takie fajne, ławeczki, kwiaty, róże rośli, wszystko. A my takie podlotki byli, do szkoły śmy chodzili, w domu grosza nie było. Nie dawali [pieniędzy]. To my dla Szwabów czyścili buty – nas ze trzech, później czterech i my wyglancujem, i nam dadzą parę złotych, i my już [mieliśmy] na landryny, na cukier – to był rarytas. I mówię: „O, ja zarobiłem tyle u Niemców”, ten mówi: „Tyle”. A oni: „Ha, ha, ha, ha” – siedzą na ławeczkach, śmieją się, że Polak. To byli rok i dwa miesiące tu u nas. I śpiewali, a konie trzymali nie tylko u nas, ale u nas przeważnie, śpiewali trójkami hail li, hail lu. Trzy razy dziennie. I szli, bo szli na śniadanie, obiad i kolację. I koni ćwiczili.

4. Ojciec był na I wojnie światowej

A ojciec też mój był na wojnie. Na I wojnie mój ojciec był, w Kowlu, czy gdzieś tam – to ja nie pamiętam. I dali mu przydział – dwa tysiące Ruskich jak zajęli, Ruskie rwali w lesie pieńki. I mój ojciec i jeszcze pięciu wojskowych strzegli ich, żeby nie poszli, bo to w lasach pieńki rwią. To ojciec opowiadał mi, że nie jeden Ruski tylko: „Słuchaj Josef – bo mój Józef nazywał się, Josef – żebyś więcej nigdy nie należał do żadnej organizacji. Zapamiętaj sobie, bo polityka to jest dziś taka, jutro obróci się przeciwko tobie. U nas tak w nocy przychodzili Czerwone, a w dzień Białe. I te mordowali, i te mordowali. I my w takim życiu musieli żyć”. Ale ich w te lasy dali i tam słabe życie było. I ojciec [z innymi żołnierzami] zaszli do sztabu tego, co nadzorowali nad temi [Ruskimi] i mówią: „Przydzielcie nam dwa sztucery. I my damy dla tych Ruskich, bo między lasami bardzo dużo zwierzyny – sarny, dziki, wszystko. I oni ubiją, na kuchnię przydamy i będą pełne mieli co jeść, i my”. „A jak oni zdezerterują?” – ten w sztabie mówili do ojca. „No raczej nie. My będziemy dopilnowywać”. Dwa sztucery dali im. Te Ruskie poszli w nocy, jednego dzika ubili, sarnę ubili. I na tę kuchnię, oporzadzili, wszy, bo dwa tysiące ludzi – na kuchnię dali i w te kotły, czy coś. To oni tak żyli. Już później dla sztabu zawieźli dwie sarny i dzika, ale przyskarżył ich Żyd jakiś. Przyskarżył, że oni polowanie [robią], strzelają na zwierzynę. Plenne. I wtedy odebrali im broń, a ich [Polaków] już wzięli gdzie indziej, wtedy znowu nędzniej było. O takie było życie.

5. Żydzi w Komarówce Podlaskiej

Ja chodziłem do szkoły z Żydami. To był okres szkoły. Żydzi uciekali z religii. Ja chodziłem. I uczyli się, ale Żydy to bardzo chytre ludzie. Ksiądz zawsze raz w tygodniu religię miał i my na lekcji, no wstaniem: „Niech będzie pochwalony”. „Na wieki wieków. Amen”. Ksiądz mówi: „Kto nie jest chętny, to proszę opuścić”. On to do

Żydów mówił. My byli podłe Polaki, bo my podłe. Żydzi z Żydami siedzieli, a my, Polaki z Polakami. To my tych Żydków poprzybijali takimi małymi goździkami fartuchy do ławek. Ksiądz mówi: „To wstań, opuść [salę]”. Ne, ne, one mnie przybiły, one mnie przybiły. A my mu powiedzieli: „Jak wydasz gudłaju, to my cię zabijem”. Tak oni są – chytry Żyd. Chlast kurcze – wzięli podoskakiwali guziki, fartuch zostawił, poszli. To pamiętam jak dziś.

A tak to w zgodzie żyli. A tu sklepów było żydowskich, piekarni było, [Żyd] Jojna miał wszystko. Ale była taka zasada, że Żyd w sklepie handluje rano, od szóstej otwierali – tak, jak u nas, od szóstej sklepy. I Żyd dla Żydziutka, on do szkoły chodzili, nie dał jeść jak nie poszedł do Goja zobaczyć jaka cena w sklepie, bo Polak to „Goj”. I te Żydziutki szły do polskich sklepów, do naszych, no i proszę mnie tam dziesięć deko landrynków, dziesięć deka tego, a ile drożdże, a ile ser. I on zalatuje do matki: „Mamy, mamy! U Goja chleb tyle kosztuje, drożdże tyle”. „No, masz śniadanie, jedz”. To same się skarżyli nam. Musiał pójść, zarobić i wtedy. Jak tu żyli, to rano, godzina piąta, w pół do szóstej – kij taki dwumetrowy i brzytew ostrzyć, woreczek na plecy i poszedł do Przegalin, do Żelizny – sąsiednie wioski. A z mego ojca śmieli się: „Josef, ty masz dwadzieścia parę morgi pola, co ty z tego masz? Co ty z tego masz? Tobie to wysechnie, to wymoknie i nie masz nic. A ja patyk i kij, pójdę, już przyniosł pieniędzy tyle, o”. I handelek, i tera nasze się Żydami porobili, bo handlują, sklepy. [Żydzi byli] mądre. Aby interes [był]. [Żyd] Jojna taki, dziewczyny byli, to poginęli. Pobili ubowcy ich. Przyjeżdżali Żydy do Przegalin, bo tam żył jeszcze taki, ale już nie żyje. Po sąsiedzku mieszkała z koleżanką, a był domek na ustroniu, w polu. I mieszkali tam Żydzi przeniesieni. Chcieli ocaleć się od Hitlera. A ona mieszkała z koleżanką, do szkoły chodziła. A przez ścianę, jak tu przez ścianę, tylko tu drewniana była krowa stała i wszystko. A tu, co krowa stała był wykopany dół i piwnica, i tamże oni mieszkali. I ona nie wiedziała. Do dziś dnia nie wiedziała. Ile się Żydów przechowywało – no wiem, że dwie dziewczyny.

Z Małych Przegalin pan Rutko taki, to ja w domu jeszcze ze stodoły oborę widziałem, i tam cmentarz, droga. Jak wiózł na rozstrzelanie Żyda końmi takimi, ładny wóz, do siedzenia przywiązali go łańcuchem. [Wiózł go] tam, gdzie Lidek [Elidiusz Nowak] mieszka, bo tam był sztab niemiecki. Rutko nazywał się i on przechowywał Żydów. Dokąd mieli złoto, to mu dawali. Później, jak już nie mieli z sobą – „Już ostatnie, nie mamy” – tak on go złapał, tego Żyda, i mówi: „Jedziem do Komarówki”. I wziął go, przywiózł go tam, gdzie był sztab. I tu, za cmentarzem – pach, pach, pach – zabili go. To my latali jeszcze dziećmi będąc, osiem lat [mieliśmy], to nie dobili ich całkiem. I ona do Hawryluka, do sołtysa mówi: „Idź, powiedz niech go dobiją, bo on żywy”. I przyjechał rowerem Szwabisko – pach, pach, pach – dobił go.

6. Niemcy poszli na Moskwę

Rok i dwa miesiące byli Niemcy. Tymczasem wstaję, łomot, szum, wycie

samochodów, wszystko. A ja spałem w domu na sienniku przy oknie, bo nie było tak jak tu, wersalków. A to wszystko Niemcy już. Na Moskwę poszli. Mobilizacja, wszystko. Rano wstajem – puste baraki, wszystko puste, nie ma nic. Nic, tylko to wiadro puste. Poleciały, pognali na wagony i do Rosji. A co z nimi już tam, to nie wrócił nikt musi. Jak [Rosjanie] weszli, to ten Sączuk pał krowy i to czołgi szli, osiem czołgi szło, a ja o tu też, koło chodnika stałem, aż się ziemia niesie. Momentalnie my koło płota stali na poboczu, drewniany dom – zahamował gąsiennice, tylko ponad moimi nogami, byłby mnie rozmiażdżył. Jeszcze siedział dwa dni, stacjonowali tu. Te czołgi. To ja jeszcze do czołga włąziłem, tam tak musowo było nachylone tu, stali wszystkie, o taka gruba stal w czołgu. I już poszli na Moskwę wtedy. Hitler uderzył na Ruskich, bo zadaniem Hitlera było połączyć się z Japonią, ale że oni poszli zimą na Rosję, żeby do wiosny czekali, to by zdobyli, cały świat byłby hitlerowski, a że poszli zimą – mróz, oni nie zwyczajnie. [Mróz] ich zniszczył i padli.

7. Bandziory, ja na nich mówiłem komórkarze

Jak gospodarz świnie sprzedał, czy krowę, bo trzeba było żyć, to w nocy już przyszedł: „Dawaj pieniądze”. A kto przyszedł? Przywódcą był sąsiad, tylko on za ścianą stał, a z Przegalin, czy z Walinny szedł, i „Dawaj pieniądze. Co, nie dasz”. Toż do mnie Zając, ten z Walinny dwa pistolety [przystawił]. „Otwieraj drzwi, zakładaj koni, jedziem na akcje”. Na jakie akcje, rabować? Taka akcja była – rabować u sąsiada. To złodzieje. To nie żadne partyzanty, tylko zło. Ci, co walczyli w Powstaniu Warszawskim, ja tych uważam. A o to komórkarze. Toż ja byłem podlotkiem, jak do Wisek u Sadowskiego przywoziłem jałówkę na przerób wędliny, bo padła. To komórkarstwo, dwunastu siadło na wóz, koń mój ledwie ciągnął i zaszli tam, i oni poszli, zginęli, deszcz pada, śnieg mnie na głowę, ja marznę pod tym. Chłopakiem byłem. Po te mięso i zachodzę do Sadowskich, do kobiety mówię: „To ta jałówka” – „Jest w spichrzu rozczwartowana” – „A gdzie oni są?” – „U sąsiada”. Ja mówię: „Niech Pani idzie do Oleksiuka”. Ona mówi: „Ja nie pójdę tam”. Ja zachodzę, a tam same bandziory przy wódce, stół zastawiony po dwóch stronach, RKM-y, CKM-y w kącie, a oni bimber, wszystko, chleją. „Wlej temu chłopcu wódki – do Jacka mówi”. O, ja mówię: „Ja nie chcę, dziękuję. Mnie się jeść chce”. – „Wlej mu, nie żałuj”. A tam tego bimbru, wódki mnie tyle, co tej oranżady wlał. Ja usta umoczył i „nie chcę, nie, nie”. Sadowski mówi „Pij, pij”. Mówię: „Nie chcę”. – „No to jidz”. I ja zjadł.

8. Szkoła w Komarówce Podlaskiej

Tu była szkoła. Jeszcze z sąsiednich wiosek na piechotę przychodzili do szkoły, do Komarówki, bo tu była jeszcze na poziomie szkoła. Dyscyplina była taka, że tam nie było, że ja lekcji nie odrobię, czy ten – to nie, nie. Bite było jak trzeba. Oj, to profesory byli, później do liceum oni uczyli mnie – [pan] Batko uczył mnie. Liceum nasze było

imieniem Batki, pierwsze powstało w Komarówce. To wojsko chodziło, jak zebranie wojska było, to tu jednostka stacjonowała. Tera nie wiem co jest. Też jest ścisły teren. Wszystkie przyjeżdżali samochodem na lekcje, ale na czwartek po południu. I razem uczyliśmy, i to były cztery semestry. Dobre nauczyciele uczyli, bo z liceum wszystko było. Matmy – to ja matmę mam w paluszku jeszcze dziś. Dobry polski. Książek nie lubiałem czytać, a tak matmę, historię, to tak. Moja żona to odcytana, ona by daleko zaszła. Och, kurczę, tylko komuna nie dała jej szkoły, że córka kułaka. Nie dali jej uczyć się. Nie poszła, i już. A chodziła, zaczęła. Ale ona zdolna, o cholera.

9. Praca na roli

Ciężka praca była. Konie, pług, brona, sprzężynówka, i siewnik. Siewnik to rarytas. A nie to z płachty. Siało się tak ziarno. A dzisiejsza młodzież, jakby na ziemi tak przyszło, to by na sól i chleb nie zarobiła. A ja się onosił. O, tu na karku i siał z dwóch rąk, żeby szerzej zająć. Owies, żyto, a pszenica to mało, a potem kartofle. Kartofle wozilo się do Miedzyrzecza, do wagonu. A sadziło się nie tak, jak dziś, sadzarki są. Kosą [ścięto się zboże]. [Żona] zbierała i snopki, snopki, a potem maszynę, bo w stodołę zboża nawozi się, później omłócić to trza. [Były] mendle i dziesiątki. W mendlu było piętnaście snopków, a dziesiątki to po dziesięć. A jak ze szkoły przyjdziem, bo było pięć, sześć lekcji, konie stoją – „No idź prędzej”. Zajdę do domu, kapusta jakaś rozparzona jest, to ja nie będę jadł. To kawałek słonej słoniny wezmę z beczki i ogórek, i w polu już tam z ptaszkami. Do nocy.

O, jak świnie zabili w domu, to czekało się całe pół roku, rok, żeby świnie zabić. Żeby było co jeść. Jak zabije się, kiełbas i szynkę zrobi się, i beczka taka wielka, nasolą słoninę i szynkę. I tak się żyło, jadło.

10. Przy kolędowaniu największa kasę mieliśmy od Niemców

I już my papier kupowali w sklepie, gwiazdę kleili, rogi i tam kręcili ją, i ona obracała się. Z gwiazdą chodziliśmy od chałupy do chałupy. Jeszcze za Niemca, jak byli, to my największy biznes bili u Szwabów, bo oni tu, gdzie Lidek [Elidiusz Nowak mieszka] wszędzie byli. My idziem do nich, a oni Polki tu mieli, parę Szwabów mieli. I my zajdziem tam, a tam Niemcy „ha, ha, ha” – wóda, wszystko, i zaśpiewamy, a oni rozumieją mnie, i z honoru – to my kasę mieli od Niemców, że o! Sporo. A najwięcej do knajpy zachodziliśmy kolędować, jak knajpa była za Niemca. Też do knajpy zachodzili. I zajdziem kolędować, to pijaków pełno jest. I my od stolika do stolika, tam zwrotkę jedną zaśpiewamy. Dawaj drugie, dawaj trzecie, a na wódkę mają i nam rzucają, a nam aby pieniądze byli.

11. Raz dokuczyliśmy Żydom podczas modlitwy

Żydzi mieli tu u nas w Komarówce synagogę, bóżnicę. To takie jak kościół. My podłe byli Polaki, to ja już się przyznaję. To nas było czterech oprychów takich. Oni w sobotę [mają] szabas, to tak jak u nas niedziela. Szabas, dzień święty. To Żyd nawet w szabas nie wydoi krowy w szabas. Niektóre Żydy mieli i krowę, i konia. Tylko Goja najmowali. Dobrze płacili. Wydoić krowę, wszystko. I wydoi krowę, dobrze zapłacą. Oni z soboty modlą się przed wieczór, to my połapali, już ciemna noc, połapali za pazuchy kawki, dwie wrony, idziem, bo mówią, że jak puści się kawkę do Żyda, jak oni modlą się, to że to zły duch lata. Oni modlą się, pozamykane, a oni na łokcie taki stół biorą, te Żydy i kałaczą się do słupa, tam cztery słupy. A my uchylim drzwi i fru, fru – och, tam się gwałt zacznie. Krzyczy. Wypadło za nami sześciu, jak takich goryli, jakby złapali, to by zabili na miejscu. I my w rozproch poszli, już my więcej tam nie poszli, tylko raz. Kawki śmy wpuścili. A oni przerwali modlitwę. To teraz stoi piekarnia u nas na miejscu [synagogi], bo tu była restauracja. [Zburzyli ją] po wyzwoleniu.

12. Akcja UB w remizie strażackiej

To była kiedyś straż taka, że beczkę wozili i pompę taką – kałat, kałat, kałat, kałat. I mój ojciec straż jak zawiązał, to z temi swoimi współpracownikami doszli do wniosku, że w Warszawie można pompę kupić, taką strażacką pompę. I pojechali z Janem Szcześniakiem do Warszawy, i przywieźli motopompę. I kupili. Ile tam dali – po wyzwoleniu Warszawy, to wszystko było ruiny. I tu taka była remiza, i tu jeździli, ta straż była. Do pożaru końmi wozili wodę. Nie tak, jak dziś – beczkowóz jedzie. U nas to jest w jednym budynku straż, karetka pogotowia i wszystko u nas. W jednym budynku. A karetka pogotowia w Komarówce jest całodobowa. I tu, jak te komórkarzy kradli, to UB atakowali tych komórkarzy. I tu na Sylwestra straż robiła bardzo udane zabawy. Między innymi mój ojciec. UB dowiedziało się, że uroczysta zabawa strażacka w Komarówce, wzięło dwa samochody KBW, wojska i UB otoczyli całe remizę, Komarówkę, żeby akowców zgarnąć. I oni – kto co mógł, tak tu tańczyli, pogubili się w remizie, w tańcu, pistolety, broń rzucali, w piec wszystko i same uciekali. Oni ich część poaresztowali, a część uciekali o tu, w tę stronę, i w pole. A oni obstawione byli, RKM-y w ogródkach. I tu taki Cegiełka z Ostrówek, pamiętam to ja jeszcze tu podchodził, to przelatował z remizy, serię z RKM-u dały i go przesiadkował i powalił się. Leżał w rowie, a ja na sienniku spał, księżyc [świecił]. Nawet wiedziałem, on w zeszłym roku umarł, ten ubowiec. Mówi: „A, bo to takie czasy byli. Ja musiał strzelać”.

To wtedy koni wzięli, dwa samochody KBW, w odsiecz, a te partyzanty – złodzieje ja to nazywam, uciekli wszystkie do Wólki, do lasu tędy. Otoczyli Komarówkę dookoła, KBW. Kobiety szli z kościoła, ze mszy rano, i „Gdzie tu wojsko jest jakieś?” – „W Wólce”. A to byli AK-owcy, te komórkarzy. A oni tyralierą wszystko i do tej Brzeziny. Jak zaczęli siać, jak zaczęli strzelać, tak zabili czterech Wieleńszczaków. Oni prawdziwie walczyli. I mój ojciec przywiózł ich tu, do tej remizy, żeby tych

Wieleńszczaków pochować. Nie było komu pochować, to leżą na naszym cmentarzu, bo oni z Wileńszczyzny. Oni naprawdę walczyli o Polskę. Ale musowo zezwolenie dostać z Radzyna od UB na pochowanie ich. I mój ojciec napisał pismo, nie tylko ojciec, do tych z Czerwonego Krzyża do Radzyna, czy zadzwonili – „Co mamy zrobić z temi trupami?”. Cztery w remizie leży. A oni mówią: „Pochować ich jak psów – na drodze”. O taka odpowiedź była. „Jak psów pochować, na drodze”. I oni wzięli w nocy, i przy świecach na cmentarz, taka wichura była, że wywalało, chorągwi nie utrzymał nikt, wszystko.

13. Cyganie zaszli mi drogę

Jechali Cyganie. Jadą tędy i córkę Marysię wsadziłem do Cyganów wozu. Na rękę miałem. A Cyganka mówi: „Na co mnie tu dziecko? My mamy swoje dzieci”. Jak ona się przestraszyła, ta córka moja, to już jak Cygany jechali to uciekała. Koń nam zdechł, ja pojechałem po konia aż pod Białe Podlaske. Rowerem do Danówki. Ja zajeżdżam tam, między lasami, między Białą Podlaską, a Witorozem. Wziąłem pieniądze, jadę. Jadę nazad, jak tam dogadałem się z gospodarzem – cztery konie miał, sprzedał mnie. Ja mówię: „Panie, jak ja go doprowadzę dwadzieścia parę kilometrów do Komarówki?”. A już godzina pół do dziesiątej w nocy w tym czasie. „Panie, on będzie leciał, bo my je na pastwisko tak prowadzam. Weźmiesz Pan za sznureczek, on będzie leciał przy rowerze. Ja mówię: „Pan prawdę mówisz?”. – „Tak. Ja tego konia podprowadziłem, zapłaciłem tyle, co chciał. Wziąłem na rower, usiadł, toż ja był młody, jedziem z tym koniem. Dojeżdżam już pod Komarówkę, do Żelizny – stoi obóz cygański przy szosie. Księżyc świeci, tak jak poprzednio – ja idę, a trzech Cyganów, czy czterech na środku szosy stoi. „Stój no Pan tutaj. Zahandlujemy”. Ja mówię: „Odejdź z drogi”. Od razu mówię: „Odejdź z drogi, bo zabiorę za kałasznikowa zara. Odejdź z drogi!”. Odstąpili. Obrabować mnie, konia by zabrali, albo mnie by sprzątnęli, a ja udał, że ja mam broń. Odstąpili. Dwóch stąd, dwóch stąd – już by mnie zgarnęli. I pieniędzy, i konia by zabrali. To na swojej skórze przeszedłem. To ojciec spał, otworzył drzwi: „No, przyprowadziłeś konia?”. „No tak. Ale jakie przygody...”. – „Oj, toż oni mogli cię zabić”. – „No mogli, no to co?”.

Data i miejsce nagrania	2018-06-08, Komarówka Podlaska
Rozmawiał/a	Piotr Lasota, Dagmara Spodar
Transkrypcja	Róża Domarecka
Redakcja	Dagmara Spodar
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"